

wa Reformy" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedzieli i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
prowinicy, z przesyłką pocztową	24 zł w. a.	12 zł w. a.	6 zł w. a.	2 zł. —
Państwo Niemieckie	28 " " "	14 " " "	7 " " "	3 " " "
Włoch, Francji, Anglii, Belgii	20 " " "	10 " " "	5 " " "	1 " 50 "
Szwajcarii, Turcji i innych krajów	32 " " "	16 " " "	8 " " "	3 " " "

Pojedynczo numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadawać franco do Administracji Nowej Reformy w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopiewczone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcyi nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracji — Ulica św. Jana Nr 13.

NOVA

REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscowa: Administracja „NOWEJ REFORMY” i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracja „NOWEJ REFORMY”, Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Tringara, Handel Nowakowski, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennej, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Ryńku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracja za opłatą od miejsca wiersza drobnym piśmem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (za 3 strony dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy”** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzemplarzy dla zamawiających, a 50 cent. od 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należyte opłaty są **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** A. Nowej Reformy w księgarni R. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weiss i Sp.; — **W Tarnopolu** księgarnia A. Królikowskiego; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wroclawiu) A. Oppel, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). **W Paryżu** księgarnia Luxemburska 3 rue des Grands Augustins.

Kraków, 8 czerwca.

„Dla dziennika zachowawczego, który od początku swojego istnienia nie schlebiając bronił przeważnie interesów wiejszej własności, bo upatrzuje w niej najsiłniejszą, najistotniejszą podstawę bytu narodowego, przyszedł jest ocenienie ostatnich wyborów z okręgów wiejskiej własności.”

Temu smutnemu słowy rozpoczyna *Czas* ustęp wczorajszego wstępnego artykułu, poświęcony wyborom z większej posiadłości. I nam — których zasadniczo cała przeszłość od *Czasu* dzieli, — przyszedł jest ocenienie wyborów z tej kuryi. I przyznajemy *Czasowi* zupełną słusność, gdy się żali, że „w ogóle wynik wyborów z tej kuryi wypadł blado” — że większa własność „powołała do Sejmu niekiedy dawne mierności, do znów powiększyła ich liczbę nowymi” — i dodaje jeszcze możemy, czego *Czas* nie podniósł, że skoro już przy wyborach z gmin uzyskała większa posiadłość przeszło 40 reprezentantów — to mogła przy wyborach własnych liczniej uwzględnić miejską inteligencję, mogła w większej ilości okręgów pozbyć się swej wyłączności. Ale też na tem kończy się ta wyjątkowa zgoda nasza z *Czasem*.

Przedewszystkiem — musimy mu odmówić prawa narzekania na większą posiadłość. *Ipsa fecisti!* uderz się w piersi i przyznaj, że co wyborem tym masz do zarzucenia, to twoje własne dzieło. Przez lat 35 jest *Czas* organem ulubionym szlachty, zwłaszcza w zachodniej części kraju, organem tym starał się być i chlubił się, że nim jest. Z widomości jej przywódcami był zawsze w najściślejszych stosunkach, brał od nich i dawał im inspirację — a to, co czytelnikom swym przez lat 35 jako codzienną podawał strawę, stało się ich polityczną szkołą. Jeżeli dzisiaj ci, co w jego własnej szkole politycznej się wychowali, „powołują do Sejmu dawne mierności, lub powiększają ich liczbę nowymi” — to mistrz na siebie niech narzeka, a nie na zbyt pojętych uczniów! Szkoły tej dogmatem między innymi, że „społeczeństwo tyle ma w sobie wartości, ile ma karności” — a skoro tak, to wybór „mierności” zupełnie jest usprawiedliwiony, bo do karności nie potrzeba wybitnych talentów i wiedzy. Jeden człowiek z głową i obok niego „karnych” mierności 150 — a Sejm byłby idealną reprezentacją „karnego” społeczeństwa. Drugim dogmatem tej szkoły jest, że cała zasadnicza podstawa naszej polityki jest lojalność, zawarta w słowach „stoiśmy i stać chcemy”. Na cóż tu talentów i wiedzy — na co znakomitości? czyż dla takiej polityki nie wy-

starcza „der beschränkte Unterthanenverstand” — i czyż właśnie wyższe talenty nie mogą raczej szkodzić takiej polityce, bo nie zawsze się poddają ślepo temu, co z góry nakazane, ale czasem mają własną myśl i własnych dróg szukają? Ci więc, którzy się przyczynili do wyboru mierności — wyprowadzili tylko konieczną, logiczną konsekwencję z tego systemu politycznego, który nazwać można szkołą polityczną *Czasu*. Na nich też narzekać nie ma. *Czas* prawa.

Jakoż zdaje się, że o co innego mu właściwie chodzi. Zbywszy bowiem ową kwestję „mierności” kilkoma uwagami, w dalszym toku swego artykułu obszerne i z wielkim wysiłkiem zwykłej swej frazeologii rozwodzi się *Czas* nad „trwałym i usystemizowanym rozdziałem między ludźmi, którzy w dniu poprzednim szli razem”. Otoż — o co głównie chodzi temu organowi! Secesyoniści, ci, którzy wystąpili byli z tak zwanego klubu reformy z powodu mowy p. Zatorskiego, nie dali się uwieść czułym wezwaniom do zgody, jakie do nich nieraz *Czas* zwracał, ale w akcyi wyborczej stanęli przeciwko tej grupie, co wierna pozostała „puszpanemu sztandarowi”. Toczyła się więc walka między temi dwiema grupami, a wynikiem jej, że nie weszli do Sejmu pp. Michałowscy, nie że wszedł p. Mycielski i Dydyński i p. Szumańczowski, że ks. Buchwald musiał na publicznem zgromadzeniu *coram populo* wyprzeć się Stańczyków i sprawić wszelkich, mówiąc, że z nimi nie był. Nie jest, i nie chce być związany — wynikiem tej walki było, że hr. Stadnicki Jan przeszedł tylko dwoma głosami, a prawność jego wyboru jest silnie zakwestyonowana, że hr. Tarnowski Stanisław upadł w Rzeszowie a p. Skrzyński Kazimierz w Nowym Sączu — słowem, że stara gwardya Stańczyków została znacznie przepłoszona, a uzupełnienie jej nie bardzo się powiodło. *Inde irae!*

Czas nie chce zrozumieć powodów owej walki. Chwali się, że wobec ataków przeciw jego grupie skierowanych, i wobec akcyi wyborczej, której tem była owa walka „posunął bezstronność, wyrozumiałość polityczną aż do szukania w tych objawach pewnej części przynajmniej prawdy i użyteczności” — i że znaleźć części tej nie mógł. Biedny! A przecież w tymże samym numerze zamieścił mowę kandydacką hr. Tarnowskiego Stanisława, wypowiedzianą w Rzeszowie — a w mowie tej najlepsze znajdzie uzasadnienie, dla czego walczone przeciw grupie *Czasu*, której wybitnym reprezentantem jest hr. Tarnowski. W mowie tej znowu lojalność, która jest uczuciem, jest obowiąz-

kiem, ale nie jest polityką — podniesiona została do wysokości jedynego i całkowitego programu politycznego. W mowie tej powiedziano, że w stanowisku, jakie nam wyznacza konstytucja, nie można nie ruszać, a nawet próbować ruszać — a zatem o rozszerzeniu samorządu nie myślę. W mowie tej znowu połączenie władz autonomicznych z rządowymi bez domagania się rządu krajowego, Sejmowi odpowiedzialnego, postawionem jest jako ideał reformy administracyjnej, a słynna mowa p. Zatorskiego jest zupełnie zrehabilitowana. W mowie tej znowu — zgodnie z niedawnym artykułem *Czasu* — sprawa między Rusinami a Polakami jest postawiona wyłącznie jako sprawa państwa i kościoła, ale nie narodu! Więc mowa hr. Tarnowskiego — wyrażająca najwłaściwiej przekonania polityczne grupy, około *Czasu* skupionej — jest negacją polityki autonomicznej, narodowej. Przeciwno tym właśnie politycznym a raczej niepolitycznym przekonaniom, przeciwko tej negacji wystąpiła grupa, której *Czas* nie chce czy nie może zrozumieć, i którą podstępnie pyta dziś o program. Jak gdyby program ten nie wyraził się jeszcze dostatecznie i afirmatywnie samem właśnie zwalczeniem onych negacji, samem postawieniem narodowej i autonomicznej syntezy przeciw owej analizie, jaka się wyraziła mową sejmową Zatorskiego i mową kandydacką Tarnowskiego!

Więc jeżeli *Czas* ubolewa nad tą walką wyborczą, to my moglibyśmy chyba nad tem ubolewać, że się ta walka nie skończyła zupełnem, stanowczem pobiciem Stańczyków — z których żaden, chociażby pozornie najużyteczniejszy, nie powinien być wejść do Sejmu. Szerzeniem owej zgubnej negacji i analizy — więcej się narobi złego, aniżeli można zrobić dobrego choćby najświetniejszym zreferowaniem kilku sejmowych aktów. Z czego *Czas* robi ciężki zarzut postom Męcińskiemu, Reyowi i innym przeciwnikom grupy *Czasu* — to my im musimy za prawdziwą poczytać zasługę.

Mowa posła Kantaka

w pruskiej Izbie deputowanych.

Prócz ks. Stablewskiego, którego mowę podaliśmy wczoraj, przemówił w sprawie wiadomej interpelacji poseł Kantak jak następuje: „Mości panowie! Skoro dyskusja nad naszą interpelacją tak wzięła obrót, zmuszony jestem wstrzymać się z wszystkimi moimi wywodami, w których porównano z mym rodakiem i kolegą

ks. dr. Stablewskim zamierzałem objaśnić to rozporządzenie. To tylko, mości panowie, chcę powiedzieć, że to rozporządzenie jest niczem więcej, jak ogniem łanicuchą ze strony rządu, mianowicie władz prowincjonalnych, od wielu lat już przeciw nam praktykowanych środków i następstwem jedynie tych nieprzyjaznych uczuć, o których inaczej wyrazić się nie mogę, jak tylko że im już sama nasza narodowa egzystencja wydaje się być zbrodnią.

Mógłbym i chciałem wam dowiedzieć, że to rozporządzenie jest niepotrzebnem, bo do nauczania dziecka po niemiecku są do dyspozycji inne środki. Rozporządzenie jest także bezcelowem, bo przeciwny osiąga skutek i przyczyni się tylko może do wzmocnienia narodowego uczucia. Rozporządzenie jest także i przewrotnem, bo może jedynie wywołać niezadowolenie i oburzenie w sferach polskich poddanych, zaostrzając przeciwieństwa i wzniecając je nawet już w dziecku. Pomijam to jednakże po wywodach poprzednich mówców. Jednego tylko punktu nie chcę ominąć, a mianowicie, chcę dotknąć niemiecki „Schulverein”, zwłaszcza zebranie jego odbyte niedawno temu w dniu 14 lutego b. r. w Berlinie. Węgierskie prawodawstwo żąda tylko — to też jest głównym powodem skarg niemieckich, aby językiem, w którym nauczyciele mają składać egzamin *pro facultate docendi* był niemiecki, a dalej w § 7 powiada: „Madzjarski język i literatura mają być nauczane w VII i VIII klasie w większej części madzjarskich szkół średnich w języku madzjarskim a egzamin dojrzałości z tego przedmiotu nauki ma być w tym języku składany.” A teraz, mości panowie, porównajcie te przepisy z systemem zastosowywanym do nas Polaków w sprawach szkolnych. A przecież o tem madzjarskim żądaniu wyraził się poseł Kardorff, że niepojętą jest rzeczą, „iż madzjarzy uciskają żywioł niemiecki w sposób urągający wszelkim prawdom słuszności i prawa.” Jakżeby poseł Kardorff nazwał naszą stosunkami!

Mości panowie! Jestem tego zdania, że poznańskiej regencyi rozporządzenie uniemożliwia zupełnie religijne wychowanie dzieci. Z nauką religijną bowiem związaną jest taka pełnia wrażeń serca oraz nici pośredniczących w stosunkach duszy do Boga, że jeżeli się przemawia do dziecka w obcym języku, rozrywa się owe nici i szkoda wyrządza owym uczuciom. A tu jeszcze przychodzi modlitwa poranna w obcym, niezrozumiałym dla serca i uczucia języku, co też jest najbardziej oburzającym a co przytoczył już kolega mój ks. dr. Stablewski. Czyż przez to może być podniesionem religijne poczucie u dzieci? A jeżeli dzieci zmuszone bywają z żalem i szyszką w sercu obce wyrazy pisać za nauczycielem, to nie winny temu dzieci, lecz rząd sam.

Przechodzę teraz do tego, co powiedzieli pp. Hammerstein i minister wyznał. Poseł Windthorst już odpowiedział panu ministrowi, rozwodząc się nad naszymi prawami i obowiązkami rządu wobec nas, oraz o stosunkach Polaków w Austrii. P. Hammerstein a także i wy panowie zrozumiecie pewno, że obecne chwile dyskusji nie uważam za właściwą do rozwodzenia się szerzej nad tem, co mówił o prawie germanizacji dozwolonomi środkami prawnymi, a której zmuszonym był sam zakreślić pewne moralne granice, oraz co dalej mówił o narodowej jednolitości Niemiec. Nadarzy się jeszcze sposobność do pomówienia o tem, a jeżeli dzisiaj tego nie czynię, to niechajże będzie to dla p. Hammersteina dowodem podzięki z naszej strony za jego dalsze gorące i prawdziwe słowa, a mianowicie za przyznanie bez ogródki, iż nauka religii może

być udzielana tylko w ojczystym języku. To przecież tak p. Hammerstein jak i wszyscy panowie musicie mi przyznać, że jeżeli Niemcy ukonytuowały się na narodowej podstawie, to narodową zasadę powinny przyznać i tym swoim poddanym, którzy wbrew swej woli i istniejącym traktatom państwowym do Niemiec zostali wcieleni, lubo nigdy do Niemiec nie należeli, nie są niemieckiej narodowości i nigdy nie zostaną Niemcami.

Pan minister wyznał rozpoczętą początkowo zimno swoje wywody tem, że ściśle trzymać się będzie obudwóch pytań interpelacji i trzymać się też ich ściśle. Dał jednakże prztem kilka dalszych oświadczeń, które chcę tu stwierdzić. A przedewszystkiem oświadczył, że nie było żadnego powodu do wydania takiego rozporządzenia, jakie wydała regencya poznańska. Następnie rozumiałem p. ministra tak, że poczyniono już kroki, aby nowe tego rodzaju przypadki nie zachodziły i aby nierozstrzygnięte jeszcze przypadki, znajdujące się w poszczególnych okręgach regencyjnych, załatwione były według dawnego postępowania. Po trzecio, że tam, gdzie władze okrogowe nie są już panami rzeczy, minister strzegł sobie decyzję, która stosownie do jego wywodów nie będzie niekorzystną dla pententów.

Akceptuję powyższe wywody i przyznaję, że są pod pewnym względem ustępowem, jednakże muszę zaznaczyć, że mimo tego wszystkiego ustępowstwo to jest tylko środkiem polowicznym, który bynajmniej nie zmienia wydanego rozporządzenia. I tak powiedział p. minister wyznał, że nietylko regencya sama ma zbadać rzecz bliżej, ale nie wyraził, w jaki sposób ma to nastąpić. Jeżeli więc ma wyznaczony być jakiś komisarz specjalny, któryby każdy poszczególny przypadek bliżej zbadał, to obawiam się, że w tym razie znowu oprze się wszystko o „berychty” lokalnych władz, a w ten sposób pozostaniemy znów na tem samem stanowisku, na którym byliśmy. Pod pewnym względem tedy akceptuję z przyjemnością wywody p. ministra wyznał, o ile takowe będą nauką dla władz, a szczególnie dla regencyi poznańskiej, którą p. minister w żadnej mierze nie wziął w obronę, że nie wszystko, co władze w W. Ks. Poznańskiemu czynią, tutaj za dobre jest uważane, i że postępowanie jej tylko dlatego w łagodny sposób zganie zostało, ponieważ p. minister wyznał nie chciał urazić najwyższego urzędnika poznańskiej regencyi. Ależ, mości panowie, rząd ma nietylko obowiązki wobec swych urzędników, ale w równej mierze ma obowiązki wobec ludności. I w tym względzie uważam, mości panowie, za niemożliwą obstawę przy tych zasadach, jakie obecnie dotychczas istnieją, t. j. w kwestyi rozporządzenia naczelnego prezesa z roku 1873, jak to p. minister wyznał zamierza. Pan Hammerstein powiada, że rozporządzenie to naczelnego prezydium nie zgadza się z zasadą, jaką tutaj wypowiedział. A jednakże mości panowie, i ten przypadek tutaj zachodzi. Skoro tedy poseł Hammerstein oświadcza, a co jest tutaj jedynie prawdziwem i zgodnem, że nauka religii, jeżeli w ogóle ze skutkiem ma być udzielana i ma dziecko moralnie podnieść, i jeżeli ma być podstawą moralną w przyszłości dla człowieka, jedynie tylko w języku ojczystym musi być wykładana, natenczas niech wie poseł Hammerstein, że jak tylko dziecko w szkole ludowej, choć tylko bardzo nieznacznie nabędzie znajomości języka niemieckiego, wówczas zniewolone jest pobierać naukę religii oraz i innych przedmiotów w języku obcym. Mości panowie! Wiadomości można nabyć, można je i mechanicznie nabyć, można wreszcie mechanicznie cze-

Spółczesna Bulgarya

przez

JANA GRZEGORZEWSKIEGO.

I.

PRZED I PODCZAS WOJNY 1877/1878.

(Ciąg dalszy.)

Szedłem raz w południe przez jedną z bocznych ulic dzielnicy Gałaty w Konstantynopolu. — Był dzień wilgotny i mglisty. Z przybijających co chwila do portów Bosphoru statków parowych i żaglowych wyładowywane towary roznosili tragarze ormiańscy po kantorach i kramach Gałaty. Z pomiędzy tragarzy wydzielił się niemiody już sześćdziesięcioletni Bulgar, dźwigający na plecach kosz z figami, a obu rękoma popychający przed sobą taczkę, napełnioną jarzynami i ogrodnictwem. Czy był to najemnik po obce produkta, czy posiadacz własnych, wiozący je z przedmiejskich (licznie uprawianych przez Bulgarów w okolicach Stambułu) ogrodów do miasta, — nie wiem, ale Bulgar z ciężarem swym przemyczał się powoli i ostrożnie przez gwarę i tłoczycę się na wszystkie strony rzeszę przekupniów galackich, a gdzie mógł, przy podniesieniu, lub na skrzyżowaniu się ulic znaleźć trochę wolniej-

szego miejsca, przystawał, opierał kosz o mur, opuszczał z rąk ramiona taczkę i rękawem sukmanym ocierał obficie spływający po twarzy pot, zmieszany z kropkami osiadającej na niej mgły; poczem odetchnawszy i poprawiwszy na pofalowanym troskami czoło few spłowiady, podniósł kosz i taczkę i puszczal się w dalszą drogę. Tak

tej ludności, a to zarówno w samem mieście Carogrodzie, jak w okolicach jego, gdzie rola i ogrodnictwo prawie przeważnie w ich ręku zostały, a stąd osady ich ciągną się rzadno przerywanym łańcuchem w głąb Rumelii i Macedonii. Plantacya słynnego tytoniu macedońskiego, wyrób oleju różanego, sławnego na wschód cały, a którego produkcję przeważnie dostarczają różane doliny Kezanlyku — spoczywają wyłącznie w ich ręku. W samem mieście oprócz zajęć wzmiankowanych przez Grigorewicza, są oni głównymi producentami jarzyn, owoców i nabiału, i te produkta spieniężają na rynkach stambulskich zarówno w stanie surowym, jak przetworzonym w postaci różnych leguminyjnych, cukrowych piekarskich, ryżowych wyrobów i słynnych orientalnych bakali (hajwy, rahat — żukumu i t. p.), sorbetów, jaurtu e. t. c. To też t. z. bakaly, którym odpowiadają Francuzi epiciery, z nich się głównie rekrutują. Mając drobne i większe handelne rocznie, robią też konkurencję Grekom i Ormianom w wielkim handlu miejscowym i transytowym, lecz wyklucając ze sfery swej działalności spekulację giełdową, jako specjalność grecko — ormiańską, ześrodkowaną jak w kantorach i składach kupieckich z których niemielen dorabia się znależenia pierwszorzędnej firmy. Ich uczciwość kupiecka i pracowitość stawia ich na pierwszym miejscu w szeregu innych narodowości, trudniących się handlem w Konstantynopolu, który oni od czasów Kruma po raz drugi zdobywają i wprawdzie nie orzeźm, ale za to bardziej trwają i stanowią — pracę pokojową.

dostał się aż w ową ulicę, która wybiegała po za tarasę pochyłej ku morzu Gałaty i skierowywała się ku Pera, gdzie stając się coraz szerszą, była mniej gwarą, mniej uczęszczaną przez Greków i Ormian, a zamieszkałą więcej przez ludność turecką. Szerokość jej była taką, że mogły po niej przejeżdżać i wozy. Jakoż w chwili, kiedy nasz Bulgar wszedł na nią ze swoim ciężarem, przesuwał się środkiem jej prożny wóz zaprzagniony parą bawołów, które poganiał idący przy nich chłopeczyna ośmioletni również Bulgar.

Stary chcąc ułożyć sobie ciężaru i snąć, wiedząc, że chłopiec bądź jest jego swojakiem, bądź pochodzi z tego samego co on cyfliku*) i dąży w tę samą stronę, skinął na niego, aby przystanął. Gdy bawoły zatrzymały się, Bulgar podwoił kroku i już się zbliżył o parę łokci do wozu, aby na nim zostawić kosz z figami, gdy z pobliskiej przeczyniły wybiegło kilka anatolskich psów i rozłożywszy się w poprzek ulicy, zatarasowały przystęp do wozu.

Psy stambulskie, żyjące bez właścicieli na ulicach w pół dzikim stanie, staczają ustawicznie żaźarte między sobą walki, ale na ludzi prawie nigdy nie rzucają się i spłoszone, chętnie ustępują im z drogi. Turcy jednak i pragnący do nich zastosować się rajowie, nietylko nigdy nie uderzają w szczególnej u nich czci zostających zwierząt, ale nawet prostem nawoływaniem nie spędzają ich z drogi, jeno w wypadku, jak powyższy, objężdżają inną ulicą, lub czekają, aż pies sam ustąpi — co rzadko się zdarza, bo i psy przyzwyczajone do takiego obchodzenia się, nie uważają za stosowne trudzić się fatygą. Bulgarowie więc pozostali tylko wazkie przejście między psami a ścianą stojącego w tem miejscu domu tureckiego.

*) wioska, osada lub futor.

I przejście to możeby było wystarczające dla niego, gdyby nie kilkunastoletni wyrostek turecki, który apatycznie dotąd gapie się przy bramie domu, w chwili układania się psów na ulicy, wysunął się naprzód i nieruchomo na nie spozierając, rozkroczył się i zatarasował sobą to wolne przejście.

Bulgar zatrzymał się, spojrzal na psy i Turczyka, a nie widząc możliwości dostania się do wozu, zaczął czekać cierpliwie. Minęło pięć minut, dziesięć, kwadras: sytuacja w niczem się nie zmieniła, z omdlewających nieco rąk Bulgara usunął się powoli kosz na ziemię, a właściciel jego powiódł wzrokiem łagodnym i cierpliwym po psach i wozie, a następnie skierował go na wyrostka i ponownie otarł pot z czoła. Poczem postąpił krok naprzód, usiłując ostrożnie przecisnąć się po nad brama domu.

— Ja — sak!)! — zawołał z naciskiem wyrostek, nie odwracając oczu od psów, a potem zaczął kilkakrotnie mruczeć pod nosem następujący werset z koranu: „Niewierny, który się wzbrania wierzyć w islamizm, gorzej bydlęcia ohydny jest Bogu.”

Bulgar cofnął się do dawniejszej pozycyi i znow zaczął czekać cierpliwie. — Minął drugi kwadras. W położeniu sceny i usposobieniu aktorów nie było nic zmieniono i niewiadomo, jak długo przeciągnęłaby się próba wschodniej cierpliwości, gdyby nie odzwaniał się chłopeczyna bulgarskiego, który przypomniał czas spóźniony i porę spieszenia się na Perę.

— Tuka! — (tu tedy) zawołał stary z rezygnacją, kasal cofnął wóz o pół kroku wstecz aż do samych psów, a unosząc kosz w górę i potem przed siebie, pochylił się ponad ulemi, wytyczył się pochyło całym korpussem ciała naprzód i po-

*) Nie wolno.

dał ciężar chłopeczynie, który ku niemu wyciągnął ręce, wyskoczywszy na półdrabek wozu. W tej chwili jednak tak w skutek znużenia, jak nienaturalnej postawy ciała, tracił stary równowagę, wypuszcza ciężki kosz z rąk, a sam pada twarzą na ziemię.

Złomot padającego Bulgara, krzyk przestraszonego chłopeczyny, szczeknięcie i odeskoczenie psów, tudzież zakłęcie Turczyka zmieszaly się w jeden chaotyczny hałas, doraźny, zmysławiczny, niezrozumiały! Byłoby jednak skończyło się wszystko spokojnie, bo Bulgar nie doznawszy szwanku, powstał spokojnie z ziemi i zaczął zbierać rozrzucone figi, gdyby nie okoliczność, że część ich spadając na ziemię, potoczyła się w kierunku stojącego na jednym miejscu Turczyka i spadła na jego sandały.

— Syktry, przeklęty giurze! gdzie ty swoje ślepie podziałas? — krzyknął wyrostek turecki, wyszedłszy z dotychczasowego milczenia i podniósł ciężki pies w górę.

— Jam nie winien, effendi — dłońcał się Bulgar — bardzo ciężki kosz był.

Milez, stary niedołęga: ja cię tu nauczę ostrożności i porządku!

— Ależ, effendi, jam ostrożny, jeno ty, effendi, nie chciałeś naszego ciężaru puścić.

— To ty, psie niewierny, chciałbyś może po głowie mojej przenosić ciężar? — krzyknął piskliwie wyrostek, a pies jego dwukrotnie uderzeniem spadła raz po raz na plecy pochyłonego nad figami Bulgara.

Stary jeno stęknął, pochylił się jeszcze bardziej, a potem nieco się podnosząc, schwylił się ręką za krzyż, ale zamilknął, a w milczeniu pozbiierawszy figi, wyspał je do kosza, który ustawił na wozie, a gdy bawoły ruszyły z miejsca, ujął w rękę taczkę i posunął powoli za niemi. Wyrostek tymczasem idąc za nim, kłął i złorzę-

*) Znanu sławista, profesor kazański a następnie odeskiego uniwersytetu, s. p. Wiktor Grigorewicz w sprawozdaniu ze swojej „Podróży po juropejskiej Turcyi” w 1844 r. tak pisze o Bulgarach w Konstantynopolu: „Samych Bulgarów (oprócz innych Słowian) niemałaj, że jest tu około 20.000. Główne ich zajęcia — sprzedaż sukna własnego wyrobu. Oprócz tego trudnią się sprzedażą wełnianych meteryj, tytoniu i oleju różanego wybornej jakości”. Od tego czasu znacznie powiększyła się liczba

goś się wyuczyć, nie pojąwszy tego duchowo, nie rozumiejąc nawet języka, ale ukłonił się i serce i w ogóle człowieka wykształcić religijnie, to jest możliwe za pomocą obcego języka. I w tem właśnie spoczywa ta wielka różnica i dlatego niepodobna postępować tak dalej. Czy w ogóle w dwóch latach może dziecko w najniższych oddziałach doprowadzić do jakichś lepszych rezultatów w postępie w języku mu do tego zupełnie obcym? To jest niemożliwe już dlatego — a sądzę, że wielka część, jeżeli nie cała Izba — zgodzi się ze mną, że cała podstawa owego rozporządzenia naczelnego prezydium jest niesłuszną. Na dzisiaj, gdy tylko głównie chodzi o wykład religii, abstrahujemy od postanowień niezgodzących się z względów pedagogicznych pod względem wykładu nauki w szkołach ludowych, lecz nie możemy powstrzymać się od próby do pana ministra, by szedł dalej na tej drodze, a kazał zbadać dokładnie całe rozporządzenie naczelnego prezydium. W kwestii wykładu religii możemy chwilowo, jako najgłówniejszą, być spokojnymi. Albowiem, mości panowie, prawda to wielka: gdzie zamiast wymiaru sprawiedliwości dzieją się pogwałcenia, gdzie nie ma podstawy religijnej, tam łatwo przyjść może, jak to już powiedział poseł ks. dr. Stabilewski, stosunki irlandzkie albo rosyjski nihilizm. Obok sprawiedliwości jest tylko jedna religia w możności powstrzymać od podobnych ostateczności. Zjad więc spodziewamy się, że pan minister wyznał zmoderuje całe to rozporządzenie, co do nas zaś, to dalsze kroki, jakie uznajemy za potrzebne, zastrzegamy sobie w przyszłości. Przedewszystkiem żądamy, aby pod względem nauki religii postąpiono sobie w całem znaczeniu tego wyrazu podług zasad, jakie tutaj poseł Hammerstein wyraźnie wyłożył, a dotyczących wykładu w języku ojczystym, które, jak to mocno przypuszczam, znalazły odgłos również i w sercu pana ministra. (Brawo na ławach polskich.)

Korespondencja „Nowej Reformy“.

Lwów, 7 czerwca.

(=) Jak zwykle po wyborach, przepelnione są tutaj pisma ruskie zarzutami, skargami, inwektywami i protestami przeciw wyborom niedokonywanym po myśli komitetu przedwyborczego ruskiego. Sens moralny tych skarg jest wiecznie jeden i ten sam: „Intryga polska, ucisk polski, zdrady — że większość ruska w kraju będzie mniejszością w Sejmie.“ Organ Rady ruskiej i pokrewne jemu pisma zastanawiają się obecnie, jak wiadomo — nad kwestją: czy nie należało by Rusinom spróbować polityki abstynencyjnej, a jakis „starszy patryota“, któremu widocznie podobają się tak polityka, zamieszczą w monitorze Rady ruskiej dłuższy artykuł, w którym zastanawia się nad tem, czy zgoda z Polakami jest możliwa? Oczywiście łatwo odgadnąć, że zdaniem tego „starszego patryoty“ zgoda z Polakami nie jest możliwa, albowiem już od r. 1848 traktowano bezustannie o ugodzie — ale zawsze bezskutecznie. „Starszy patryota“ przypomina nam tedy, że już w r. 1861 pierwszy Sejm galicyjski tentował ugodę, a s. p. dr. Dietl złożył nawet do łaski marszałkowskiej wniosek, według którego miało nastąpić równouprawnienie języków w szkołach, sądzie i urzędzie, następnie w roku 1867 podniesiono znowu w Sejmie kwestję „ugody“, a w r. 1869 Alfred Potocki zwołał nawet poufną konferencję, na której ze strony ruskiej był obecny s. p. Ławrowski, ale mimo wszystkich tych zabiegów, ugodą i zgodą do skutku nie przyszły. Skoro tedy do zgody przyjść nie może, powinni Rusini uchylić się od współpracownictwa w Sejmie; niech sobie rządzą Sejm polski bez Rusinów, a Rusini „ustroją“ sobie swój własny Sejm! Będzie nim więc, zwołany do Lwowa na dzień 29 bm. Obrady toczyć się będą na tym wiecu przy drzwiach zamkniętych, a chodzi już tylko o to — jak pisał *Now. Protom* — „żeby rezolucje, wieciami przedłożone, były jasno umotywowane i trafiły do przekonania każdego patryoty i dyktata.“ Zdać się, że dopiero na tym Sejmie ruskim zapadnie stanowcza decyzja w sprawie abstynencyjnej polityki ruskiej.

Undank ist der Menschen Lohn, może zawołać hr. Alfred Potocki po odczytaniu dzisiejszego *N. Protomu*, w którym jest wydrukowany protest przeciw wyborowi namiestnika z gmin wiejskich

okręgu Podhajce-Kozowa. W 19 punktach staraję się protestujący przeprowadzić dowód, że wybór namiestnika nie jest legalnie dokonany. To samo pismo donosi, że prezydium namiestnictwa wezwało dolinińskiego starostę, p. Barańskiego, ad audiendum verbum, dało mu admonicję, iż wbrew woli centralnego komitetu dał się wybrać do Sejmu i kazało mu natychmiast złożyć mandat poselski, ale p. Barański miał wyprosić sobie jako łaskę, ażeby wolno mu było przyjść bodaj na pierwsze posiedzenie Sejmu, poczem niewątpliwie złoży mandat. Ciekawa rzecz, dlaczego p. Barański chce być obecnym bodaj na pierwszym posiedzeniu sejmowym? czy chce może oświadczyć, że nie ma nic przeciwko sali sejmowej?

Wiadomo, że na niedzielną audyencyję zapytywał namiestnik Radę miejską, czy ułożono już program gospodarstwa miejskiego w najbliższej przyszłości? Odtóż na wczorajszym posiedzeniu przyjęła Rada wniosek dra Semilskiego i towarzyszący następującej osnowy: „Niezwłocznie od budżetu na r. 1884. co rychlej przedłożyć się mającego, wypracuje magistrat plan gospodarstwa miejskiego na przeciąg 10 — 15 lat. Przy wypracowaniu tego planu zasięgnie magistrat zdania ankiety — powołanej się mającej przez prezydenta miasta i złożonej z członków, zaproszonych także z poza grona Rady miejskiej, a odznaczających się wiedzą teoretyczną lub cennymi pracami praktycznymi w zawodzie gospodarczym, sanitarnym, technicznym, finansowym i administracyjnym. W planie tym należy z jednej strony uwzględnić niezbędne potrzeby miasta Lwowa co do zdrowotności i szkolnictwa, tudzież jego stanowisko jako stolicy kraju o przeszło sześciu milionach mieszkańców, a z drugiej strony baczyć na to, aby nie podwyższać ciężarów, na mieszkańców nałożonych. Plan ten poddany zostanie następnie pod obrady sekcji II. wzmocnionej w ten sam sposób, jak to do obrad nad budżetem według regulaminu czynności Rady jest przepisane. — Wynik sędziwych obrad przedłoży sekcja II Radzie na d. decyzyj.“ Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Wypracowanie planu takiego — wobec stanu, w jakim się miasto nasze znajduje, a który wcale nie odpowiada stanowisku stutysięcznego, stoletniego miasta — jest konieczne. Ale wykonanie jego nie może się obejść bez większej pomocy miejskiej. Czy wnioskodawcy potrafią stawić czoło burzy, jaka się u nas zawsze zrywa — ilekroć jest mowa o pożytecznej miejskiej?

Sprawy krajowe.

Wydane świeżo numery Dziennika ustaw i rozporządzeń krajowych — zawierają:

Część XIII — Nr. 42 — ogłoszenie Wydziału krajowego z 28 marca b. r. l. 14.340 w przedmiocie ustanowienia taksy leczenia i pielęgnowania chorych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Taksa na 3 klasie oznaczona na oddziale chorych i położnic na 63 cent. — na oddziale syfilisycznych i obłąkanych na 80 centów dziennie. — Nr. 43 obwieszczenie namiestnictwa, ogłaszające rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 23 marca br. l. 4.559 — mocą którego w okręgu c. k. sądu obwodowego w Nowym Sączu ustanowionym zostaje sąd powiatowy z siedzibą w Mszanie dolnej dla gmin i obszarów dworskich: Chyżówka, Dobra, Glinie, Gruszowiec, Jurków, Kasina wielka, Kasinka, Konina, Łętowa, Łopuszna, Lastówka, Lubomierz, Mszana dolna, Mszana górna, Niedzwiedź, Olszówka, Podobin, Pórzeczka, Poręba wielka, Raba niżna, Stomka, Wilczyce, Witów, Włostówka, Zadziole, Przenosze, Skrzydlna, Wola skrzydlańska. Z rozporządzeniem działalności rzeczonego sądu, które dodatkowo oznaczonem i ogłoszonem będzie, gminy i obszary dworskie wzmiankowane z okręgu sądu powiatowego Limanowa wyłączone zostają. — Nr. 44, ogłoszenie Wydziału krajowego z 28 marca b. r. l. 14.720 — oznaczające takse za leczenie i pielęgnowanie chorych dorosłych w szpitalu powiatowym w Wadowicach na 52 ct. dziennie — zostawiając niezmienioną takse 30 cent. dziennie od dzieci do 7 lat.

Część XIV. Nr. 45 — rozporz. Prezydium namiestnictwa z 5 maja b. r. l. 4.077 — o wyłączeniu miejscowości Horbace i Czerkasy z okręgu reprezentacji powiatowej w Rudkach i wcieleniu ich do okręgu repr. pow. we

Lwowie. Nr. 46 — obwieszczenie prezydium namiestnictwa z 5 maja 1883, l. 4.360 — o wcieleniu powiatów sądowych Kałusz i Wojniłów do okręgu sądu obwodowego w Stanisławowie, a wyłączeniu ich z okręgu sądu samoborskiego. Nr. 47 — obwieszczenie namiestnictwa z dnia 5 maja b. r. l. 27.403, o wprowadzeniu w życie nowego urzędu cechowniczego w Rohatynie dla sprawdzania i cechowania miar długości i pojemności, dalej wag handlowych, ciężarków i beczek.

Część XV. Nr. 48 — ustawa z dnia 18 grudnia 1881 — o zniesieniu prawa propinacji i zaprowadzeniu miejskich opłat konsumcyjnych i polijcyjnych w kr. st. m. Lwowie.

Część XVI. Nr. 49 — obwieszczenie namiestnictwa z 20 kwietnia b. r. l. 24.767 o udzieleniu gminie Cikowice, pow. bocheńskiego prawa do poboru myta przewozowego.

Przegląd polityczny.

Kraków, 8 czerwca.

Termin zwołania Sejmu galicyjskiego ma być wkrótce oznaczony. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, iż w sprawie tej został powołany do Wiednia p. Grocholski i marszałek Żybkiewicz. Sejm ma być zwołany między 18 a 25 sierpnia i chodzi już tylko o oznaczenie dnia. Równocześnie ze zwołaniem Sejmu będzie ogłoszona nominacja marszałka na poczynające się sekcje. Mianowanie dra Żybkiewicza nie ulega wątpliwości.

W pismach centralistycznych pełno teraz alarmujących artykułów z powodu postępów, jakie stopniowo czyni idea autonomizacji. Zdawałoby się, czytając te artykuły, że pod naciskiem autonomistów, federalistów, „separatystów“ — jak dziś pisze *N. fr. Presse* — już się państwo rozpadła. Szanowny ten organ zamieszcza w ostatnim numerze artykuł wstępny, w którym dr. Stanisław Madejski z powodu swej kandydackiej mowy w większej posiadłości krakowskiej, zaawansował na „ultranacjonalistę“ i został postawiony w jednym rzędzie z Romanowiczem, którym, od jego mowy marcowej, organ hegemonów niemieckich często się zajmuje, żegnając się przed nim, jak przed wielonim — diabłem polskim. Dr. Madejski popełnił w oczach *N. fr. Presse* straszliwą zbrodnię, że oświadczył, iż centralistyczni na konstytucyjną sprzeczną jest z naturalnem, historycznem i politycznem warunkami naszego bytu narodowego — i że jeszcze straszliwszą, iż powiedział: „polskie Koło sejmowe jest narodową delegacją, ma ono nie tylko ustawodawczy i polityczny, ale także i dyplomatyczny charakter“. Jest to zupełnie zgodne z tem, co powiedział Romanowicz w swej mowie kandydackiej, iż Koło jest „poselstwem polskiem do Sejmu rzeszy rakuskiej“.

N. fr. Presse przywiązuje wielką wagę do tych słów dra Madejskiego, który w Kole polskim tak wybitnie zajmuje stanowisko — a wyprowadza z tych słów wniosek przerażający, że Koło zaczyna wchodzić na drogę separatystyczną, ultranarodową, że „zblizła się era fundamentalnych artykułów i rezolucji“ itp. Zapisujemy to przerażenie organu hegemonów niemieckich, a zwracamy na nie uwagę naszych konserwatystów jako na fakt dowodzący, że wobec nieprzyjaciół naszych wiedeńskich największą nawet dyplomacya nie przyda się na nic, bo każde, najostrożniejsze słowo narodowe, będzie zawsze przeciw nam wyzyskane. Musielibyśmy chyba — chcąc ich zaspokoić — wypuścić się wszystkich, czego bez aktu samobójstwa wyprzeć się nie możemy.

Do tego głosu wielkiego organu przyłączają się różne mniejsze centralistyczne fujarki. — *Bohemia* rozpoczyna, że prąd narodowy polityki wewnętrznej demoralizuje i rozpręża armię, bo — zgroza! — oficerowie zaczynają mówić między sobą nie „armedeutsch“, ale językami narodowemi; i wzywa koła wojskowe, aby ze swego stanowiska wywarły wpływ na zmianę prądu wewnętrznej polityki! Inne pismo centralistyczne rozpoczyna, że z wyborów do Sejmu krakowskiego wyjść może większość narodowa, słowem, i zapowiada nawet abstynencyję wyborców sejmowych.

Wreszcie *N. W. Tagblatt* w artykule wstępnym, spowodowanym przemówieniem hr. Potockiego

kiego do Rady miasta Lwowa w sprawie decentralizacji kolejowej i analogicznym artykułem *Pokroku* — łamie ręce nad zamierzonym przeniesieniem zarządów kolejowych do krajów. Ze z tem przeniesieniem nie stoją rzeczy tak dla nas dobrze, jak się Niemcy obawiają, dowodzi następujące doniesienie *N. fr. Presse*:

„W sprawie decentralizacji zarządów kolejowych udał się wczoraj burmistrz miasta Wiednia Uhl do prezydenta ministrów p. Taaffe'go i prosił go o wyjaśnienie co do kwestyi decentralizacji zarządów kolejowych w ostatnich czasach tak żywo poruszanej, czem się rada gminna wiedeńska mocno zaniepokoiła.“

Prezydent ministrów oświadczył mu na to, że o formalnej uchwale względem tej decentralizacji nie ma jeszcze mowy, i przed upływem roku przynajmniej jeszcze ona wcale nie nastąpi. Gdyby jednak miano powołać w tym przedmiocie jaką deccyzyję, to może zapewnić, że na Wiedniu albo żadnego albo tylko bardzo nieznaczny wpływ by wywarła.

Przedewszystkiem rząd nie myśli wpłynąć na koleje prywatne, aby one swe zarządy do Galieji przemiosły. Mają one bowiem w tym względzie zupełną swobodę. Co się zaś tyczy kolei skarbowych, to zatrzymaniem będzie to stanowisko, iż centralny zarząd zawsze w Wiedniu pozostać musi. Niunikniem jest jednakowoż — że przy pewnej długości linii kolejowych i w innych miejscach dyrekcje filialne utworzone będą. Do tego widzi się rząd spowodowanym, nie przez wzgląd na narodowość w poszczególnych prowincjach, lecz wyłącznie i jedynie ze względu na zachodzące faktyczne stosunki.

Hr. Taaffe oświadczył dalej, że Rząd nigdy nie podejmie takiej decentralizacji, jaka jest w Prusiech. Przeciwnie planowi przemawiają bowiem także strategiczne względy. Także taka decentralizacja, o jakiej mówią obecnie polscy posłowie — nie leży wcale w intencjach rządu. Na wezwanie hr. Taaffe'go udał się następnie burmistrz Uhl do ministra handlu br. Pino, który mu takie samo zupełnie dał wyjaśnienie.

Moskowskija Wiedomosti energicznie występują przeciw pojednaniu Rosyi z Polakami. Dlaczegoż wreszcie nie miały zabawić się w donkiszoteryę, walcząc przeciw temu, co nie istnieje?... Ale dziennik sławny mówi między innemi: Sprawa polska tak dalece jest czelna, że propaguje zbliżenie Rosyi z Polską na podstawach tej samej idei ogólnosłowiańskiej, którą wrogie dla Rosyi dzienniki Niemiec i Austrii wystawiają w dziale „panslawizmu“ jako argument na rzecz jednoczenia się Niemiec z innemi mocarstwami.

Na to odpowiada *Ruskij Kurjer*: Więc *Moskowskija Wiedomosti* pragnęłyby, żeby to zbliżenie uskuteczniło się na innych zasadach, przyjemnych dla wrogów przeciw Rosyi dzienników niemieckich i austriackich? I jakież to są te inne zasady? Jeżeli życie Polaków leższe jest w Austrii, czyż nie jest to rzeczą naturalną, że będą ku temu państwu ciążyli? Czy to jest pozytywne dla Rosyi? czyliż taki stan rzeczy nie wytwarza groźnego niebezpieczeństwa dla pokoju i dla wewnętrznej rozwoju ludu rosyjskiego? Polityka „narodowa“ p. Katkow widocznie inaczej rozumie, niż dziennik *Rus i słowiański*. *Moskowskija Wiedomosti* zwracają się „idei ogólnosłowiańskiej“ na rzecz Bismarka, pomimo to, że ten wprawil gazetę w zdumienie, zawierając bez tej wiedzy „zagadkowe przymierze potrójne“ (taki właśnie przymiotnik nadają przymierzu potrójnemu *Moskowskija Wiedomosti*). Dziennik z oburzeniem woła, że Rosyi poleca się dla wytworzenia *modus vivendi* między Rosyanami i Polakami nie mniej ni więcej, — tylko konstytucyjna federacyja, na wzór austriackiej. „Musimy tu — pisze *Ruskij Kurjer* — uczynić uwagę *Moskowskim Wiedomostiom*, że myli się uczona redakcyja dziennika pseudo-unwersyteckiego, bo konstytucyjna federacyja w Austrii nie istnieje; pomysł takiej konstytucyjnej istnieć zrodził się w umyśle niektórych mężów stanu w Austrii i publicystów, ale jest dalekim jeszcze do urzeczywistnienia. Jeżeli zaś dojdzie do skutku, będzie to cios niepojętowany dla Rosyi, albowiem wszyscy Słowianie zaciągną ku habsburskiej „Szwajcarii monarchicznej“. — Ochrońmy hałasowaniem, tak kończy odpowiedź swą *Ruskij Kurjer* — po chodu dziejów niepodobna zawrócić. Czyż może być rzeczą powściągnąć naturalne dążności ludów ku temu, ażeby żyć mogły życiem spokojnem i samostem?

Bardzo trafnie odpowiedział *Gazeta Polska* na artykuł *Now. Wrem*. Napisyany z powodu zgonu generał-gubernatora Albedyńskiego. Oto co pisze *Now. Wremia* zwrócić uwagę na sympatyję, jaką zmarły generał-gubernator warszawski pozostawił w naszym społeczeństwie, — bardzo atoli nie trafnie tłumaczy jej pobudki. Zdać się temu pismu, że widziano u nas w generale Albedyńskim „przedstawiciela jakiejś idei pojednania“, i że to właśnie miało mu zdobyć żyćliwość Polaków. „W istocie jednak — pisze *Now. Wremia* — niemożna chyba przypisywać zmarłemu takich intencji. Łagodnemu charakterowi Albedyńskiego nie mogły podobać się niektóre szorstkości zbyt gorliwych i niecierpliwych; zdarzało mu się występować z opozycją przeciw tym ostatnim. Te to bierne i przypadkowe objawy i wyszukana uprzejmość, jaką Albedyński, człowiek światowy i dworak, okazywał zawsze wyższemu towarzystwu, polskie organy przedstawiły jako politykę pojednawczą, o której zmarły zapewne nawet nie pomyślał.“

Należy sprostować przedewszystkiem mylną twierdzenie dziennika petersburskiego, jakoby pisma polskie wyrażały kiedykolwiek podobną opinię. Czy generał-gubernator był „człowiekiem światowym i dworakiem“ — o tem publiczność nasza sędzić nie może, ale wszyscy za to mieliśmy sposobność przekonać się, że był człowiekiem cywilizowanym i uczciwym — i że z temi pięknymi zaletami na urzędzie swoim nie rozstawał się nigdy. Wiedzano dalej, że nie powodował się mironkami w sprawowaniu władzy, nikomu więc nie przychodziło na myśl posadzić go, iż chce próbować owej wspomnianej przez *Now. Wrem* polityki nieskutecznej i ogólnie niepopularnej. Będąc równie dalekim od chęci robenia fantastycznych eksperymentów w kierunku usilnie protegowanym ze strony *Mosk. Wiedom.*, *Kijewskimi*

na i spółki — nieboszczyk spełniał trudne swoje obowiązki z taktem, bez którego rozsądnie administratora krajem nigdy i nigdzie niepodobna, oraz z poczuciem sprawiedliwości i ludzkości, które na wszelkiemu przeciwnikowi stanowisku są prostym obowiązkiem każdej moralnej i rozumnej istoty. Nie z innych też względów ogół tutejszy wyraził swój żal z powodu zgonu generała Albedyńskiego, a z życia dla osobistego jego charakteru prawdziwy uczuwał szacunek.

Cała prasa poznańska i niemiecka zajmuje się przedłożeniem kościelno-politycznem. Oczywiście, że liberały uważają ten malutki kroczek ku Canossie co najmniej za niepotrzebny. Tymczasem z polskiego stanowiska ustępstwa rządowi berlińskiego uważać można za pomyślnie co najwyżej jako pierwszy krok. Dla dycezyj gnieźnieńsko-poznańskiej nie przyniesie on ulgi, bo tu nie będzie można korzystać z ograniczenia obowiązku notyfikacji samych tylko proboszczów sukursalnych, administratorów i proboszczów. Nie ma mowy o przywróceniu kardynała Ledóchowskiego na stolicę arcybiskupią. Artykuł 3 i 4 substatuje w miejsce trybunału: ministra wyznań; jednak trybunał kościelny będzie się nadal mieścić w sprawie karności kościelnej.

Chociaż obowiązek notyfikacji ograniczony został na proboszczów, administratorów i proboszczów sukursalnych, to jednakże rządowe prawo „veto“ nie zostało prawie wcale ograniczone.

Jednem, jedynem ustępstwem jest to, że podczas kiedy dawniej biskup dycezyjny miał mieć obowiązek donoszenia władzy państwowej o nominacji wszystkich księży na jakibądź urząd duchowny, podczas kiedy nota Skłószera z dnia 5 maja rozciągała ten obowiązek na dziekanów i ościęfiałów — to projekt rządowy domaga się tylko notyfikacji księży, otrzymujących stałe beneficya, czyli tak zw. *beneficiarii inamovibiles* i w zakresie ich wciąż jeszcze administratorów i proboszczów sukursalnych, jacy są nad Renem.

Gdzie jest uregulowana władza biskupia, a więc we wszystkich dycezyjach państwa pruskiego z wyjątkiem W. Ks. Poznańskiego, Kolonii, Monasteru i Limburga, tam mogą biskupi mianować wikaryuszów, kapelanów, kooperatorów itd. Przy nominacji proboszczów, administratorów i proboszczów sukursalnych musieliby się poddać obowiązkowi notyfikacji i uznać nieograniczone prawo „veto“ ze strony rządu.

Nie można zaprzeczyć, że rząd zgodził się na drobne ustępstwo, wypuścił z ręki jeden rożek, aby cały cyrograf ustaw majowych trzymał oburzać!

Projekt programu konkursu na pomnik Mickiewicza,

uchwalony przez Komisję programową pod przewodnictwem I. Ex. P. Pawła Popiela, na sebraniach w dniach 3, 6 i 10 maja 1883 r.

Skład komisji: pp. Gujski Marceł, rzeźbiarz; Gadomski Walery, guzbiarz; Księżarski Feliks, radca budowniczy; Łuszczewicz Władysław, prezydent sztuki pięknych; Pryliński Tomasz, architekt; Rodakowski Henryk; dr. Sokołowski Marjan, prof. Uniwersytetu; Zaremba Karol, architekt.

Aby zyskać projekt pomnika dla największego poety polskiego Adama Mickiewicza, któryby tak pomyślnie jak układem artystycznym i wykonaniem godnie mógł odpowiedzieć wznieśnieniu uczuciom mieszkańców krajów polskich, składających nań swój grosz, Komitet podpisany zwraca się do polskich rzeźbiarzy rozumiejących wielkość zadania i zaprasza ich do współubiegania się w konkursie, którego warunki są następujące:

1) Pomnik stanąć ma w rynku miasta Krakowa w pobliżu kościoła Panny Maryi i Sukiennic przed szeregiem domów pałacy południowej Rynku. Odpowiednie miejsce wskaże dołączony plan sytuacji.

2) Pomnik mając stać w pośredku placu ma być samostem i dominującą postacią Adama Mickiewicza jako narodowego wieszcza.

3) Pomnik projektowany ma zachować charakter stylu odrodzenia z użyciem granitu na części architektonicznej, brązu na figurę główną, grupy lub figury dodatkowe, także płaskorzeźby i szereg ornamentacyjne.

4) Koszt wykonać się mającego pomnika wele przedłożonego projektu nie mogą przekroczyć sumy 125,000 (sto dwudziestu pięciu tysięcy) złotych austriackich, wliczając w to koszty wykonania odcisku.

5) Przyjmowanymi będą do konkursu tylko rzeźbione projekta wykonane w gipsie na skalę 1/10 rzeczywistej wielkości i wymagać się tak szanowanego wykonania modeli, iżby dawały dokładną miarę sądu o zdolności wykonawczej ich autorów. Dlatego też wolno będzie projektującym dołączyć na większą skalę modelowane główne postaci z pomnika. Projekta rysunkowe lub same fotografie, choćby robione z rzeźb przygotowanych do konkursu przyjmowanymi nie będą. Srodkie jednak wolno użyć dla objaśnienia sytuacji pomnika.

6) Układ pomnika powinien odpowiadać warunkom monumentalnym, tak w części figuralnej jak i architektonicznej.

7) Terminem ostatecznym do nadsyłania projektów konkursowych jest dzień 31 marca 1884 roku do godziny 3-ciej po południu.

8) W skład jury wejdzie obok znawców i artystów krajowych, dwóch zprosić się mających znakomitych rzeźbiarzy zagranicznych. Członkowie jury osądzą, którym dziełom przysądzić nagrody.

9) Nazwiska sędziów ogłosi Komitet na sześć miesięcy przed terminem konkursu.

10) Pierwsza nagroda w sumie trzech tysięcy złr. w. a przynajmniej będzie bezwzględnie dobremu projektowi, który zdaniem jury odpowiada warunkom wykonania. Dwie drugie w kwotach 1500 i 1000 złr. w. a przeznaczone są dla najlepszych stosunkowo projektów. Projekta premiiowane zostają własnością Komitetu pomnika Mickiewicza.

11) Modele zaopatrzone odpowiednimi godłami z dołączeniem zapieczonych kopert, nieszących nazwisko i adres autora projektu i podobnymi godłami na wierzchu zaopatrzonych, nadsyłać należy z zwrotem połowy kosztów do kancelarii Komitetu pomnika, na ręce Wgo. Wi-

czył, pieniądze się od gniewu i złości, a w końcu kopnął go nogą.

Wyprostował się na chwilę Bulgar, ale i ten cios przyjął jakby zastrzyżony z pokorą, uchylił się tylko nieco w stronę, a w milczeniu i ze spuszczoną na dół głową, postąpił dalej za taczka i wozem. Nie wiadomo było — czem się bardziej oburzać, czy jego uległością, czy zachwytą nikiemnością wyrostka tureckiego, który gdy doń przypadł w zamierze skarcenia i powstrzymania wiekszych jego zapędów, skrył się w domu, zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Paniąka więc rasa turecka w pociegu swojej wyższości, dawała ją uczuwać niemuzulmańskim rajom nawet w codziennem życiu i we wszystkich sferach, czy tej rasy przedstawicielem był rząd lub ludność. Pokazywano mi na ulicach Konstantynopola rozjeżdżającego oficera czarkieskiego, który zostawał w czynnej służbie, ba, nawet należał do gwardyi sultanskiej, o którym jednak powszechnie powiadano, że dałoby się do swego haremu jakiejś pięknej greczyni czy bulgarki, wymordował jej rodziców i całą rodzinę, zrabawawszy jednocześnie ich kosztowności.

W czasach tak burzliwych, jak wojna ostatnia, w której Bułgaria zdawała się być bezpośrednim przedmiotem walki, niebezpiecznie było niemal przyznawać się do bulgarstwa lub do stosunków z Bułgarami, zwłaszcza wobec zaprowadzonego w Stambule stanu obłączenia. Ten sam rząd, który nie potrafił okazać się ani dość sprężystym na polu walki orężnej, ani dość przezornym w wysłędzeniu zdrad między własnymi funkcjonaryjami, posuwał się do podstępów i łajdaków, podając podstępnie swoją nie raz do śmieszności. W parę tygodni po audyencyi mojej u sulta-

na, pewnego poranku witano mnie mile, jako gościa pożądanego u ministra oświecenia, (Munif-effendiego) a wieczorem tegoż samego dnia byłem już pod strażą wojskową u drugiego ministra — policyi (Hamdi-baszy), na rozkaz którego przeprowadzono w pomieszkaniu mojem rewizję, zabrano papiery moje i mnie samego, wbrew protestacyi za pogwałcenie kapitulacji konsularnych, wariujących obecność przy podobnych aktach urzędniczych odnośnie ambasady.

Wobec takiej niespodzianki, kiedy mnie wśród nocy wieziono karkiem przez Bosfor, mogłem się już konsekwentnie spodziewać nawet zasyrcia wó i zgodnie ze zwyczajem staro-tureckim — wrzucenia do morza. Skończyło się wszystko na dziesięcio-godzinym przymusowym pobycie w ministerstwie policyi, zjadłem zostawiony, dzięki rozkazowi Ehemabaszy i energicznej interwencyi generalnego konsula, p. Estreichera.

Nazajutrz jestem ze skargą u Wielkiego Wezyra.

— Znalezione u pana, zapewne niemile dla niego, corpus-delicti — rzekł Edhem basza sztywnie w odpowiedzi na powitanie moje i ukazał mi zdale egzemplarz owego bułgarskiego regulaminu dla powstańców, który mi dano w Bukareszcie.

— Czy do owego corpus-delicti mają się zaliczać i moje krytyczne uwagi, poczynione tam na marginesie ołówkiem błękitnym? — zapytałem, sięgając ręką po broszurę.

— Ależ pański egzemplarz jest tam na biurku razem z innemi papierami. To zaś — mój egzemplarz.

— Ach, tak! Wę tożnów corpus-delicti Waszej Wysokości! — odrzekłem z uśmiechem.

— Effendi zapomina, że my z urzędu swego musimy mieć wszelkie odnoszące się do tej sprawy publikacye.

— Zupełnie tak samo jak my publicyści z naszego urzędu i obowiązku wiedzenia o wszystkim i powiadamiania o wszystkim ogółu.

— Czy i o tajemnicach stanu?

— A to zdaje się rezerwował dla siebie terazniejszy pan minister policyi.

— Jak to mam rozumieć?

— Hamdi-basza musiał chyba mieć kogoś ze swoich niewidzialnych stronników obecnym przy owych rozmowach Waszej Wysokości ze mną, kiedy byłem proszony o danie opinii o stanie umysłowym w Europie, Polsec i Rosyi; zapewne i aresztował dlatego, aby się dowiedzieć o treści powierzonego mi z rozkazu Jego Ces. Mości memoriału. Memoriał znać zaspokoił jego ciekawość, ale uzasadnić nie mógł potrzeby rewizyi i aresztowania. Dlatego wybornie nadał się egzemplarz regulaminu bułgarskiego. Gdy się teraz pan minister dowie, że takiz sam egzemplarz posiada Wasza Wysokość, gotów jest naprzód już zamiast dla siebie — przygotować dla swego Sadrazama⁵⁾ apartamentu w Czeraganie⁶⁾. A gdyby nie generalny konsul Estreichera...

— Je ne vous croyais pas si méchant ou plutôt malicieux! Pauvre Hamdi-pacha — rzekł Wielki Wezyr, usiłując powagę urzędu swego powstrzymać cisnący się na usta jego uśmiech.

⁵⁾ Wielki wezyr.

⁶⁾ W pałacu Czeraganim był zamknięty eks-sultan Murad, a Hamdi-baszę miano w sferach antagonistów jego, do których zaliczano i Edhemabaszę, — za muradystę i podejrzano o należenie do spisku księżnej Arystarchi-bejowej.

(Dok. nast.)

⁴⁾ Europejszyków w ogóle.

ceprezydenta miasta Stefana Muczkowskiego, sekretarza generalnego Komitetu.

Wszelkie objaśnienia i kosztorysy dla użytku sędziów winny być w osobnych nadesłane kopertach.

12) Modele nadesłane przed ogłoszeniem niniejszego programu, lub nieodpowiadające ściśle jego warunkom od konkursu odsuniętemi zostaną.

13) Fotografie miejscowości, w której pomnik ma być ustawionym, znajdując się u fotografa Kriegera w Krakowie (Rynek Nr. 37) i tamże je należy można.

Kraków d. 18 maja 1883 r.

W imieniu Komisji programowej
przewodniczący
Paweł Popiel.

Sprawy miejskie.

Kraków, 8 czerwca.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj o godzinie 5 po południu pod przewodnictwem prezidenta miasta dr. Weigla, na którym było obecnych 41 radców.

Przewodniczący oznajmił, że rektor Uniwersytetu ks. Pelczar w piśmie do niego wystosowanem wyraził podziękowanie Radzie miejskiej za przychylenie się do przyjęcia dostojnych gości przybyłych na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowo budujący się gmach Uniwersytetu przy plantach.

Następnie odczytał prezydujący petycję do ministra spraw wewnętrznych wystosowaną w skutek uchwały Rady miejskiej zapadłej na ostatnim posiedzeniu o wybudowanie kosztownego państwa nowego mostu na Wiśle pod zamkiem.

R. m. Chrzanowski zwraca uwagę, że petycja jest adresowaną do prezesa ministrów, gdy tymczasem sprawa ta należy wyłącznie do ministra spr. wewnętrznych, nadto w petycji są użyte wyrazy *beneficjński Schloss*; wszelako zamiek nie należy do miejsc uforyfikowanych, lecz jest zamkiem królewskim i tą nazwą w petycji gmina nadać mu powinna. Gdy nadto w petycji na poparcie żądania mostu przytoczone są głównie względy wojskowe, a poruszenie tych ostatnich należy do władz wojskowych, gmina zaś ze swej strony powinna przedewszystkiem klasę naciskać na tę okoliczność, że wybudowanie drugiego mostu na Wiśle pod zamkiem, wymaga interesu miasta, i interes całej okolicy, nie mającej należytego środka komunikacyjnego z Krakowem, przeto wnosi, aby dla uzupełnienia petycji w powyższym kierunku wybrać komisję z r. m. dr. Jakubowskiego Faustyna, dr. Słachetkowskiego i Chrzanowskiego jako wnioskodawcy.

R. m. dr. Wechsler i dr. Retinger uważają delegowanie osobnej komisji za zbędne; prezydent bowiem, może sam uzupełnić petycję w kierunku wskazanym R. m. Friedlein radzi, aby w petycji podnieść i tę okoliczność, że most podgórski wybudowany został funduszami miasta, przeto Kraków ma prawo żądać obecnie, aby rząd teraz własnym kosztem wybudował most pod zamkiem. W głosowaniu wniosek r. m. Chrzanowskiego upadł; prezydent oświadcza, że uzupełni petycję w myśl uwag poczynionych na dzisiejszym posiedzeniu.

Prezydent oznajmia następnie, że zarządził potrzebne reperacje w gmachu szpitalnym św. Ducha, albowiem stan budynku gwałtownie tego wymagał tem bardziej, że jest tam pomieszczona szkoła, która gdziekolwiek na razie nie może być przeniesiona. Z tego też powodu wstrzymał wykonanie uchwały sekcji wejskowej, o pomieszczenie w tym budynku koszar artylerji.

Minister oświaty przyrzekł szkole handlowej w skutek petycji wniesionej przez prezydenta, 1500 złr. subwencji z funduszy państwa na r. 1884 i oświadczył, że i nadal odpowiednich subwencji tej szkole nie odmówi, żąda tylko od wydziału zarządczego tą szkołą, aby mu do kwietnia 1884 przedłożył sprawozdanie o rozwoju i funduszach tej instytucji, tudzież aby gmina starała się o jej pomieszczenie.

Podanie przełożonej towarzystwa św. Salomei o darowanie należności 40 kilku złr. przypadającej za gaz wypalony podczas koncertów spacerowych w Sukiennicach, przekazano właściwej sekcji.

Komisja muzealna ukonstytuowała się; delegatem towarzystwa przyj. sztuk pięknych lwowskiego został mianowany p. Hausner, tudzieżego zaś ks. Czartoryski sprawie teatralnej, oznajmia przewodniczący, że p. Żaremba wkrótce ma przedstawić komisji kosztorys projektowanego gmachu teatralnego, dla wybaczenia kosztów sejmowi krajowemu i żądania subwencji na budowę.

Komisja statystyczna również ukonstytuowała się. Zachodzi jednak kwestya czy w komisji, w której zasiada 3 radców miejskich, 2 wiceprezydent, radca magistratu i fizyk m., członkowie będący zarazem urzędnikami Magistratu mają w sprawie nominacji dyrektora biura, głos stanowczy, czy też tylko doradczy. Kwestję tę poddaje prezydent pod rozstrzygnięcie Rady. Po krótkiej dyskusji, w której brał udział, r. m. dr. Bobrzyński, dr. Bochenek, odesłano tę sprawę na wniosek wiceprezydenta Muczkowskiego do sekcji III do bliższego rozpoznania.

R. m. Chrzanowski przypominając dawniejszą uchwałę Rady zapadłą jeszcze za prezydenturę śp. Dietla, co do ograniczenia liczby szynków zapytuje: 1) ile odebrano konsensów szynkowych za niestosowanie się do przepisów obowiązujących i czy w miejsce odebranych nie wydawano nowych i czy w skutek tego maximum liczby szynków ustawione powyższą uchwałą zostało już osiągnięte; 2) ile procedur szynkowych jest wykonywanych przez właścicieli konsensów, a ile przez dzierżawców. — Prezydujący oświadcza, że wyjaśnień żądanych udzieli na przyszłym posiedzeniu. (D. n.)

Kronika.

Kraków, 8 czerwca.

Wola Justowska, będąca oddawna jednym z najulubieńszych miejsc wycieczek dla mieszkańców Krakowa, w ostatnich kilku latach coraz mniej była odwiedzana. Nawet dla tych, co zapuszczają się dalej — na Paniński składy, przestała ona już dzi-

sią być etapem dającym pokrzepienie i wypoczynek. Obojętność ta publiczności dla miejsca sownie przez naturę uposażonego, ma podobno główny powód ten, że spacer i świeże powietrze budzą apetyt. Zaspokojenie zaś apetytu na Woli należy obecnie do rzeczy wręcz — niemożliwych, dlatego że izraelita restaurator swe dobre chęci i wzgląd na gości urzęczystwista „po swojemu.”

Polak zaś, gdy głodny — to zły, powiada przysłowie, więc obojętniejszy mu prastare lipy z swym chłodem, obojętniejszy park wspaniały z niezrównanym widokiem na miasto, w którym obozem rozłożył się tacy opiekunowie żołądków, jak pp. Mika, Hawełka etc.

Wprawdzie ten i ów dziennik przebaknął czasami, że „pięknie było, aby w miejscu uświęconem tyloletniem zwozajem „nie eskapiono i nadal pokrzepienia i wypoczynku Krakowianom, ale co taki głos znaczy wobec zasady, że „wolno Tomku w swoim domu.” Więc też Wola coraz więcej „swoim” tylko służy — coraz mniej w niej widać „obcych” — z Krakowa.

Dyrektor orkiestry miejskiej. Pan Adam Wroński zmuszony dopełnić zobowiązań zawartych z zarządkiem Zakładu Kapielowego w Krynicy udaje się tam dzisiaj na czele świeżo przez siebie uorganizowanej orkiestry. Nieobecnego dyrektora w Krakowie zastępować będzie pierwszy skrzypek orkiestry miejskiej.

Kapiele wiślane. Obwieszczeniem magistratu rozpięciom po rogach ulic, wskazane są miejsca na Wiśle, które mogą służyć publiczności do kąpania, mianowicie: 1) dla mężczyzn, 2) dla kobiet, 3) dla wojska, 4) dla pławienia koni. Granice oznaczone są w miejscu tablicami opatrzonemi właściwym napisem. Na przestrzeni od ujścia Rudawy aż do tamy na Rybakach, tudzież od Skalki poniżej cegielni aż do mostu Podgórskiego kapiela stanowiąc jest wzbronione, chyba w łazienkach tamże ustawionych. Nad bezpieczeństwem kąpiących się, tudzież nad zachowaniem należytych względów przyzwoitości czuwać będą dwaj rybacy w czółnach, którym przysługuje władza strażników miejskich. Straż policyjna czuwać będzie na brzegu.

Wianki. Dla uświetnienia zbliżającego się obchodu tej pięknej uroczystości rozpoczęło się z dniem wczorajszym zbieranie składek po miejscach publicznych. W sklepach i zakładach, opatrzonych napisem: „Składki na obchód uroczystości Wianków ś. jaskierskich” będą datki przyjmowane.

Przy ul. Łobzowskiej obok górnych młynów rozpoczęto burzyć realność, zakupioną przez miasto celem rozszerzenia ulicy, co nie mało przyczyni się zapewne do jej podniesienia. Zaprowadzone także została przy Rudawie budki na pokrycie brzydkich pomp, któremi czerpaną bywa woda do skrapiania ulic.

Wywóz nieczystości miejskich. Wiadomo, że zmiana sposobu wywozu nieczystości — w komisji zakładowej — nie może jakoś dostać się na porządek dzienny Rady miejskiej. Możeby wyznaczyć osobne, nadzwyczajne posiedzenie dla tej sprawy? Kto nie wierzy, jak ona jest nagłą, niech się przejdzie ulicą Kopernika od mostu, Krzyżową, Strzelecką, aż do kolei, a raczej niech tam nie idzie, jeżeli się nie chce nabawić choroby, tylko niech zapyta mieszkańców tych ulic, jak miła mieli niespodziankę, otworzywszy dziś rano okna dla wypuszczenia świeżego powietrza do pomieszczeń. Środkiem ulicy ciągnie się szeroka smuga czarnego błota — a powietrze zanieczyszczone wonią, o jakiej najbardziej doświadczono nosy nie mają wyobrażenia. Panie prezydentce ratuj!

Wiadomości policyjne. Dnia 7 b. m. żołnierze z pułku inżynierji, pracujący na Kzimeńskich w kamieniołomie na Podgórzu, znaleźli na pagórku zwanym Łysa góra, zakryte darniami i przywalone kamieniami dziećci pięci męskiej, kilka tygodni liczyć mogące — zawinięte w szmaty i chustkę włóczkową. Dziecię to miało usta zapchane tak zwanym knotkiem napełnionym ziemią, a szyję miało okręconą tasiełką. Widoczna jest tu zbrodnia morderstwa. Zwiłki będące w najwyższym stopniu rozkładu, po obejrzeniu na miejscu przez komisję policyjną i sądową, złożono w trupiarni. Śledztwo w tej sprawie się toczy.

Nadzorca więzień, przy tutejszym sądzie karnym p. Jan Lichanski opuszcza zajmowane przez siebie dotąd stanowisko.

Madaryzowanie nazwisk. *Pesti Naplo* donosi, że w ubiegłym roku węgierskie ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło 1.065 osobom zmienić rodowe swoje niewęgierskie nazwiska na węgierskie. Pomiędzy petentami znajdowało się 784 Niemców, 197 Słowian i 84 osób innych różnych narodowości. Pod względem wyznania większą część stanowili żydzi, pod względem zatrudnienia zaś zmieniający nazwisko byli to przeważnie urzędnicy i oficyści, profesorowie i duchowni, kupcy i rzemieślnicy, wreszcie żołnierze i studenci.

Co godzina. Tygodnik angielski *Athenaeum* donosi, iż wydawca jednej z londyńskich gazet porannej zamierza wydawać swe pismo codzienne w ciwiarach, kosztujących pół pensa, a zawierających obok tekstu literackiego najnowsze depesze, kursa giełdy, targi itp.

TEATR.

(„Pozytywni” komedia J. Narzyskiego).

Podczas wczorajszego przedstawienia usłyszeliśmy wielką nowinę. Z pod krzaskastych wąsów jakiegoś jegomościa wybiegło zdanie, że „Pozytywni” to „dobra komedia.” Inny znowu o głowie przypominającej godło pewnego pałacu w Rykn, twierdził z arystokratycznym wykrzywieniem ust, że „Narzyskiemu wprawdzie udało się komedia, ale jest ona ostatecznie paszkwilem.” Na kogo? Szkoda wielka, że takich „paszkwili” nie mamy więcej! Szkoda, że teatr „narodowy” w Krakowie woli wystawiać bodaj wstrętne płody podkaszanej muzy paryskiej, niż podobne komedye, jak wczoraj, z których zdrowie moralne płynie pełnym strumieniem. Gdyby nie występy gościnne p. Leszczyńskiego, nie wydobytoby zapewne z pyłu biblioteki teatralnej „Pozytywnych.” Nie dziwny się temu zresztą, jak nie dziwi nas dyplomacja tych, co otrzymawszy policzek, ochowają go do kieszeni. Miastu naszemu, głównemu siedlisku „trzeźwych umysłów,” dla których każde żywsze uderzenie serca jest zbrodnia, nie należy zwolenników „zdrowych pojęć” ukazywać w właściwym świetle. Niechaj dla nich nie istnieje Alfred Choryński, tradujący własnego ojca, Kornacki, nędzny karyerowiec, żyjący z łaski starego rozpustnicy, hr. Jesionowski, wyuczony lew salonowy, hrabina Zenobia „seraficzka” rozeskrzydłona w Bogu, — stara dewotka rzuca-

jąca się w objęcia młokosa — niechaj nie istnieje dla nich ten świat fałszu, szłaństwa, obłudy, zaślepienych czcicieli „złotego ciela,” karyerowiczów i hipokrytów — niechaj wreszcie przepadnie dla nich zacony Litwin Dowgieżło, który patrząc na tę nędzę moralną, drapującą się w togę enoty i „najlepszych chęci” dla kraju, powiada, że „nam potrzeba ludzi a nie — bydląt!”

Ala odstąpiliśmy od przedmiotu — wróćmy do przedstawienia. Przedewszystkiem pytanie, czy znakomita komedia Narzyskiego miała wczoraj odpowiednich wykonawców? Z przyjemnością zapisać należy, że po szeregu niedaynych przedstawień, wczorajsze wypadło pomyślnie. Jeżeli miało swoje braki, to przynajmniej nie spotkaliśmy się z tak słynną obsadą ról jak w „Starych kawalerach.” Wszyscy niemal aktorzy znajdowali się na właściwych miejscach i grali jak na to pozwalały im zdolności. Na zaszczytne uznanie prócz p. Leszczyńskiego, który bardzo dobrze wywiązał się z roli Alfreda Choryńskiego, zasługują: p. Arwin, jako Genio Kornacki, „literat”, p. Pysznik (Handzia Mirska) i p. Szymański (hr. Jesionowski). Szczególnie podobał się nam p. Arwin w akcie czwartym. P. Wojnowska jako hrabina Zenobia, zbyt, zdaniem naszym, była — że delikatnie powiemy — szorstką, a p. Stępowski (Choryński) przypominał charakterystyczą starą służkę z „Grubyh ryb.” Grał jednak starannie, a scenę, gdy Handzia wręcza mu jakąś rzadkość bibliograficzną, wykonał z wielkiem przejęciem. P. Glikson wreszcie za uwagę o galicyjskich hrabiach otrzymał oklaski. O *signum temporis*!

Wczorajsze przedstawienie było zarazem pierwszym występem p. Siemaszki, b. artysty jednego z teatrów warszawskich. Wystąpił on w roli Dowgieżły. Trudne zadanie jak dla początkującego aktora. Rola Dowgieżły to pole popisu dla wytrawnego artysty, który już wiele pracował, nauczył się wiele i władał w pełni techniką artystyczną. Nie chcemy też wypowiadać o p. Siemaszce stanowczego zdania po wczorajszym występie. Czekamy na dalsze. Tymczasem życzymy mu, aby role traktował spokojnie, bez tych rzutów nagłych i manierowanych wykrzywań, uchochodzących na prowincję za szczyt artyzmu i piętno geniuszu. Typ przestaje być typem, gdy jego cechy charakterystyczne podnieśmy do potęg. — Podobno on wte dy to twarzy ludzkiej, widzianej w krzywym zwierciadle. Ilustracye Andreiello, który lubuje się w ruchach najdziwniejszych i twarzach powykrzywianych, jakby pod działaniem jakiej strasznej choroby nerwowej, podobną jest postakowi mogą, ale człowiek o wykształceniu gduście artystycznym i umiejący obserwować naturę, odwróci się od Niech p. Siemaszko przyjmie ten „kielech gorczy” i zapomni o prowincji.... (s.)

Repertuar teatralny.

Sobota 9 czerwca. „Wielkie bractwo” komedia hr. Jana Aleksandra Fredro. Benefis i ósmy występ B. Leszczyńskiego.

Niedziela 10 czerwca. „Noc świętojańska” Staszczyka.

Dział ekonomiczny.

Garbarnia w Ładnej pod Tarnowem.

(Dokończenie.)

Po tych ogólnych ogólnych uwagach, przystępujemy do przedstawienia losów jednej z największych, najlepiej urządzonej, na najracjonalniejszych podstawach opartej garbarni w kraju, która pomimo tego grozi upadkiem.

Miłą od Tarnowa, przy szosie jasielskiej w Ładnej, powstała w r. 1872 z polecenia ks. Pawła Sanguskiego garbarnia prowadzona przez p. Ksawerego Siekierskiego. Tenże nie był fachowym garbarzem, ale przebywając 42 lat na emigracji we Francji, poznał przemysłowe życie i jego dobrodziejstwa dla kraju, zwłaszcza, że jako były kapitan inżynierji i dowódca pontonierów w r. 1831 miał techniczne wykształcenie. (Kawaler krzyża złotego wojskowego, jeden z niewielu pozostałych, których 9 sierpnia 1831 nasze połączone Izby zaszczyliły dekretem, że się dobrze ojeżyłnie zasłużył). Kilkudziesięcioletnie oświeconości poszły na założenie wzorowej garbarni. Pierwotnym planem było garbować skórki cielęce, których za przeszło dwa miliony wychodzi na zachód nad Ren i do Paryża, i taki półfabrykat wysyłać do Paryża do wykonczenia. Dwóch fachowych garbarzy z Paryża urządziło wzorową garbarnię. Od razu znalazły się znaczne zamówienia. Było 15.000 wyprawionych skórek, gdy wybuchł krach wiedeński — za nim popłoch, stagnacya, bezrobocie w całej Europie. Ceny spadały codziennie, skórek nie chciano przyjąć i dopiero po 9 miesięczach leczenia po magazynach komisjonerów, zostały sprzedane ze stratą 50 pr. (spadły ze 105 do 52 złr. za centnar). Ta klęska na wstępie pochłonęła 15.000 złr. kapitału obrotowego. O produkowaniu towaru eksportowego nie można już było myśleć. Odłą garbarnia w Ładnej wyrabia produkt, w kraju zbyt mający. Wzorowo urządzona, przy dzisiejszych wyborach może z łatwością garbować 10 tysięcy sztuk skór bydlęcych rocznie, co przedstawia kapitał statystyczny; przy małych zwiększeniach naczyni ilość wyrobu może być zdwojona. Zorganizowana wzorowo przez Francuzów, posiada garbarnia w Ładnej, maszynę do spalowania skór, ślifiernię, folusze do czyszczenia z wapna i do napawania tłuszczem skór, suszarnię zimową koloryferem ogrzaną, sieczkarnię do rżnięcia kory, młynek do jej drobienia, stempory do tłuczenia i kamienie do mielenia kory do zasy-powania skór. Wszystkie te przyrządy porusza maszyna parowa o sile 8-konnej; 80 kadzi w budynkach ogrzanych drugim kotłem parowym, który dostarcza zupy z kory wygotowanej do zacierów, pozwalają mieć 3.000 skór wielkich lub 10.000 skórek bezustannie w robocie. Paryscy instruktorzy przynieśli krajowców do fabrykacji i dziś ciśnie się młodzież do nauki.

Pomimo tego wskiego garbarnia wyrabia niespełna trzecią część tego, co jest w stanie, zamiast rozwijać się, stagnuje a jeżeli nie znajdzie poparcia to nareszcie gotowa runąć.

Przyczyny są różnorodne. Obojętność właścicieli ziemskich, którzy zamiast posyłać skóry do wyprawy w Ładnej, sprzedają je za bezcen wło-

tygodni przez żydów partaczy, niż nieznacznie droższe, ale ze skóry która 6—12 miesięcy leżała w garbniku Żydzii biorą na kredyt i za bezcen. Brak kredytu na rozwój i większy interes, nie ma poparcia żadnego. Wiadomo czem jest kredyt wekslowy, dla przemysłowca w kraju gdzie nie ma przemysłu. Kredyt na weksel z kilku podpisami, bez wzajemności przemysłowców staje się niemożliwym. Kredyt na zakład fabryczny niedostępny, słowem pozostaje tylko życie z dnia na dzień, niemożliwość wyzyskania fabryki, czekania koniunktur handlowych, zdanie się na łaskę nie łaskę komisjonerów żydowskich. A jaki byłby interes, to dość powiedzieć, że teraz, niestety z braku kapitału tuż w niewielkiej ilości wyrabiany towar, posyła fabryka w Ładnej do Warszawy, gdzie się daje z interesem spieniężać. Ale mała ilość produktu niepokrywa kosztów wielkiego zakładu.

Zakład ten wzorowo urządzony, prowadzony ze znajomością fachową i patryotycznym poświęceniem, mógłby i powinien stać się pepiniarą i wzorowym zakładem, szkołą garbarskiego przemysłu w kraju, zdobyć imię dla garbarskiego produktu galicyjskiego za granicą, a w kraju przyzywać ludność do różnicowania pomiędzy niecie droższym, ale trwałym i wyborowym towarem, a tańszym pozornie, ale przez swą nędzną i oszukańczą robotę droższym towarem pokątnych garbarni żydowskich, i przyczynić się do wyrugowania zagranicznego przywozu skór garbowanych.

A jednak brak poparcia ze strony kraju, brak zupełny zrozumienia własnego interesu i pa-trzania nieco dalej napród, brak organizacji kredytu przemysłowego i opieki ze strony krajowego rządu, może zgubić i ten zakład jak tyle innych, zabić i to polskie, fachowe i uczciwe przemysłowe przedsiębiorstwo.

Znając dzieje garbarni w Ładnej od jej początków, znając wyroby tej garbarni i opinie, jaką sobie wyrobiły pomiędzy ziemiaństwem w dalekim promieniu garbarni, musimy gorąco apelować do Wydziału krajowego i Banku krajowego, ażeby zbadali na miejscu garbarnię w Ładnej, przez powołanych rzeczoznawców, żeby zgłębili się zorganizowaniem jakiegoś poparcia i podźwignęli zakład. Taka pomoc to nie tylko pomoc dla jednej garbarni, ale pomoc dla garbarstwa krajowego, bo upadek zakładu znaczyłby klęskę dla garbarstwa, byłby nowym zniechęcającem i odbierającym wszelką ochotę i odwagę przedsiębiorczą nieszczęściem. Przeciwnie zakład poparty, mający tak racjonalne podstawy wielkiej surowej produkcji, przy trzecim mieście w kraju, o znacznych rzeczalnicach, mógłby się stać szkołą przemysłu garbarskiego, wywołać wielkie zakłady szewskie, rymarskie, siodlarskie, wyrobu powozów, pasów maszynowych i t. p. Jest obowiązkiem kraju zająć się przez swe wykonawcze organa, garbarnią w Ładnej.

Telegraficzne sprawozdanie wiedeńskiej giełdy zbożowej.

Wiedeń, 8 czerwca, godzina 10 przed południem. Pszenica na jesień 10-95 do 11.— złr., żyto 8-45 do 8-50 złr., owies 7-20 do 7-25 złr.

Wiedeń, 7 czerwca.

Usiłowanie podniesienia kursu na podstawie prywatnych depesz z Pesztu, nie powiodło się. Targ jest przesycony ofertami. Kursa amerykańskiego niższe. Jesienna pszenica wysrotowana z 10 złr. 94 ct. na 11 złr. 10 ct., spadła na 11 złr. 2½ cent.

Urządowanie notowane. Pszenica na czerwiec 10-15—10-20, na jesień 10-97—11-02. Żyto węgierskie ———. Żyto gotowe 8-25—8-60. Żyto na czerwiec 8-20—8-25. Żyto na jesień 8-52—8-57. Kukurudza gotowa 7-30—7-35, na czerwiec 7-30—7-35, na lipiec i sierpień 7-37—7-40, na sierpień wrzesień 7-50—7-55. Cwiesie handlowe ———. Owies gotowy 7-15—7-15. Owies na jesień 7-20—7-25. Spirytus 33-75—34.— Nafta amerykańska 22-75—23.— Nafta galicyjska 21-50—22.—

Telegramy „Nowej Reformy”.

(Prywatne)

Lwów, 8 czerwca. Baltazar Brzozowski, weteran z lat 1831 i 1863 zmarł wczoraj, licząc 83 lat. Wczoraj odbył się bankiet u marszałka dla członków obu rad „Macierzy”. Obecni wszyscy dygnitarze. Posiedzenie rad odbyło się pod przewodnictwem marszałka i w obecności Artura Potockiego i Kazimierza Wodzickiego. Dr. Majer usprawiedliwił swoją nieobecność. Artur Potocki złożył na rzecz „Macierzy” 1000 rubli ze spadku po Bazylianie Bonifacym Kozakiewiczem. Odczytano list Kraszewskiego i sprawozdanie z czynności Wydziału.

Moskwa, 8 czerwca. Hurko przywiózł memoriał wyrażający przekonanie, że wybuchną zaburzenia antysemityczne, które przybiorą cechę rewolucyjną.

(Telegr. biura korespondencyjnego).

Praga, 8 czerwca. Odezwa wyborcza niekonstytucyjnych z kurji większej posiadłości zawiera krótkie sprawozdanie z dotychczasowej działalności w Sejmie i podaje tylko kandydatów z grupy niedelfekomisyowej.

Zara, 8 czerwca. Angielska eskadra wpłynęła na morze Śródziemne. Admiral Hay wraz z sztabem złożył wizytę namiestnikowi. Na część eskadry angielskiej wydano bal.

Zagrzeb, 8 czerwca. Arcyks. Józef przybył tu na inspekcję batalionu kadetów i pionierów, należących do obrony krajowej.

Moskwa, 8 czerwca. Wczoraj nastąpiło uroczyste poświęcenie kościoła Zbawiciela, na którym byli obecni carostwo i członkowie rodziny carskiej, zagraniczni książęta i posłowie. Car jechał do kościoła na koniu, carowa w otwartym powozie. Uroczystość zaczęła się o godzinie 10 rano; na około kościoła toczyło wojsko wielki cworobok; na esplanadzie, na moskiewskim quai i na tarasie Kremlu, były ustawione działa. Place, ulice i domy, aż do szczytów dachów, były pokryte ludźmi, którzy witali carostwo entuzjastycznymi okrzykami. We wnętrzu kościoła zgromadzony był cały kler moskiewski w złocistych ubiorach. Podczas modlitwy konsekracyjnej stali car i carowa za Ikonostasem — po od-

byciu zaś poświęcenia szli carostwo z całym swym orszakiem za duchowieństwem w pochodzie na około kościoła, przyczem działy 101 strażów i bito we wszystkie dzwony. O godzinie 2 popołudniu zakończyła się uroczystość. — Car rozdał dla ubogich do 50.000 rubli jałmużny. Ks. czarnogórski udzielił Katkowowi order Daniela I klasy.

Moskwa, 8 czerwca. We środę wieczór urządziło niemieckie towarzystwo śpiewaków serenadę carostwu w Kremlu rozpoczynając ją duńskim hymnem narodowym, a zakończono serenadę hymnem rosyjskim. Na życzenie carowej odpiewano też pieśń: „Któż cię zna — o piękny lesie?” Para carska w najściślejszym kółku familijnem przysłuchiwała się tej serenadzie przez całą godzinę i dziękowała kierownikom, poczem ich ugoszczono w przyległej sali.

Petersburg, 8 czerwca. W całej Rosji pada obfity deszcz; zboże letnie dojrzewa doskonale.

Petersburg, 8 czerwca. Sankcyonowany przez cara projekt rady państwa zarządza, żeby z początkiem roku 1884 pobór podatku pogłównego od najbiedniejszych klas włościan zupełnie powstrzymać, dla innych zaś klas włościan i reszty obciążonych tym podatkiem, zmniejszyć go jednym o połowę i innym o jedną dziesiątą. Minister spraw wewnętrznych ma przedłożyć projekt, ułatwiający tym klasom ludności swobodę przesiedlenia się.

Petersburg, 8 czerwca. Carostwo mają tu przebyć 10 b. m. Mieszkańcom pozwolono już rozpocząć dekorowanie domów.

Londyn, 8 czerwca. Deputowany Hibbert został mianowany podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych na miejsce Rosserberygo.

Paryż, 8 czerwca. Izba deputowanych 363 głosami przeciw 84 z powodu interwencji biskupa Freppela zatwierdziła ponowne zamknięcie kaplicy w opactwie Solesmes.

Paryż, 8 czerwca. Admiral Meyer telegrafował z Hongkong dnia 6 b. m., że w Hanoi ciagle sytuacja jest jak najlepsza, że przybyło 6 kompanji i jedna baterja górską z Saigon do Haiphongs, a następnie wyruszyła do Hanoi, z którem komunikacja jest zupełnie otwarta.

Monachium, 8 czerwca. Cesarzowa austriacka przybyła tu wczoraj w odwiedziny do córki swej Gizeli, a dziś wraca do Feldafing.

Madryt, 8 czerwca. Po odbyciu narady ministrów pod prezydencyą króla, wyjeżdża królowa z córkami w najbliższy poniedziałek do Wiednia.

Ateny, 8 czerwca. Potwierdza się wiadomość, że poważne różnice zdań zaszły między prezesem ministrów, a ministrem marynarki oraz ministrem sprawiedliwości. Mówią, że ministrowie marynarki i sprawiedliwości czekają tylko na powrót króla, aby się podać do dymisji.

Konstantynopol, 8 czerwca. Rada ministrów obraduje prawie codziennie nad reformami, które zaprowadzone być mają w Armenii. Potwierdza się wiadomość, że wielu gubernatorów chrześcijańskich ma być zamianowanych w Armenii.

Następnie ma Porta wręczyć mocarstwom notę i prosić w niej mocarstwa, aby ze względu, że przeprowadzenie reform wymaga pieniędzy, zajęły się zafatowaniem kwestyj finansowych na kongresie berlińskim.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 8 czerwca 1883.

	Dziśnieszcz g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Banta papierowa austr.	78-35	78-40
„ 5%, Austr. pap. nowa	93-80	93-85
„ srebrna	78-95	79-00
„ złota	98-80	98-85
6%, Węg.	120-45	120-45
4%, Renta złota węg.	88-85	89-00
Loz z r. 1860	134-50	134-60
Akcyje Banku Austro-węgierskiego.	888—	889—
„ kredytowe	295—	297-80
Londyn	120—	119-90
Napoleonodor	9-53	9-53
Lombardy	148-90	150-00
Loz z r. 1864	166-75	167—
Akcyje Karola Ludwika	302-25	303-75
„ Lwowsko-Czerniow.	169-25	169-50
„ Węg.-połn.-wschodnie	156-50	156-50
5% Obligacyje Indem. gal.	98-75	98-75
Loz premiove węg.	114-75	114-75
Akcyje Kozysko-Bogum.	144-50	144-75
„ Poluconie zachodnie	199-50	199-50
6% Listy hipoteczne	102—	102—
6% List zast. gal. Zakł. Kr. Z.	102—	102—
Akcyje Siedmiogrodzkie	164-75	164-50
Marka	58-50	58-45
Ruble papierowe	117-87	118—
Dukat	5-67	5-67

Berlin d. 8 czerwca 1883.

	171—	171-20
Banknoty	171—	171-20
Wiedeń	170-89	170-80
Warszawa	201-80	201-50
Ruble	201-70	201-75
5%, Listy zast. król. polsk.	62-75	62-80
4%, likwidacyjne	55-45	55-

